

## SEWERYNA GONTARCZYK

ur. 1929; Wólka Komaszycza



Miejsce i czas wydarzeń	Wólka Komaszycza, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Wólka Komaszycza, II wojna światowa, okupacja niemiecka, Żydzi, stosunki polsko-żydowskie, pomoc Żydom, ukrywanie Żydów, żydowski krawczyk, żydowski stolarz

### Pomoc Żydom podczas II wojny światowej

Kiedy wojna się zaczęła, miałam dziesięć lat. Znałam sytuację Żydów, którzy mieszkali blisko naszego domu, o 500 metrów [od nas], na Budzynie, jeszcze inni w Chodlu, 3 kilometry od naszego domu. Żydzi uciekali do wiosek, żeby się gdzieś skryć. Często uciekali z Budzyna Żydzi, a nieraz i z Chodla, kryli się. Kilka razy mama otworzyła rano drzwi, a oni przytuleni [w sieni], przeważnie Żydówki z dziećmi. Nie chcieli mówić, żeby nie narazić gospodarzy na niebezpieczeństwo, jak wieczorem nie było zamkniętych drzwi, to oni weszli, a rano wychodzi ojciec czy matka, a tu siedzą. Nieraz dostali jeszcze jedzenie.

U nas w domu rodzice przyjęli kilku młodych mężczyzn, krawców. Szyli przez cały sierpień, wrzesień, październik, listopad. Zrobili im warsztat rodzice w stodole, tak na uboczu, żeby nikt nie mógł zauważyć. To szycie to były po prostu przeróbki, bo nie było wtedy materiałów, ale przyjeżdżały z Warszawy kobiety, które handlowały. Przywoziły różne stare palta, płaszcze i to była taka przeróbka. Mnie też uszyli takie piękne palteczko, zielony kolor, z białego królika miałam kołnierz i mufkę, to tak pasowało z zielenią. Ze czterech ich było, tych krawców. Nie byli podobni nawet do Żydów. Czarni, bardzo ładni. Było bezpiecznie, bo ojciec był sołtysem. To [Niemcy] tylko przyjechali przed dom, spytali tam o coś i odjechali. Nawet sąsiadki dzieci, panny dwie, u nas codziennie nocowały, bo zabierali do Niemiec takich młodych, to tylko pytali ojca Niemcy, jak wpadli w nocy czy coś, ojciec powiedział, że nie ma takich i odjeżdżali, a one spały sobie spokojnie. Kazia Cyran i Jadzia Cyran, Kazia, która mieszkała koło Puław, zmarła na raka, ta druga też zmarła na raka. Już nie żyją.

Szyli, śpiewali sobie tam w stodole, ale byli bardzo zdolni, bo to przeważnie rzemieślnicy byli, ci Żydzi. Przychodzili jeszcze i ze wsi ludzie, też im tam tę przeróbkę robili. Cały czas u nas mieli schronienie, a że ojciec był sołtysem, to jak

Niemcy przyjeżdżali, no to pytali na przykład, gdzie jest młodzież, bo chcieli zabrać na roboty do Niemiec, to ojciec powiedział, że nie ma takich osób. A oni byli zamknięci tam gdzieś w tej [stodole], ale mieli bardzo dobrze, do grudnia prawie byli w tej stodole. Przez całą jesień do grudnia matka narażona była ciągle, pilnowała, dyżurowała, bała się, ale byli przyjaźni dla nich, bo to byli znajomi. Rodziny mieli w Chodlu, mieli na Budzynie, ukrywali się przeważnie w stodole. A jak już widzieli, że do getta zabierają, to uciekli dalej na wieś i tam gdzieś się skryli, i później poszli do partyzantki. Mieszkali tam gdzieś u jakiegoś pana Białka, jak Niemcy dowiedzieli się, że tam właśnie oni są, zaczęli strzelać i stodolę podpalili. Za jakiś czas tatuś pojechał do młyna i partyzantka przyszła, jeden [z nich] poznał tatusia, czyli nie wszyscy zginęli, później poszli do partyzantki.

Był taki stolarz, Żyd starszy, miał może z siedemdziesiąt kilka lat, robił nam piękne meble przez cztery czy pięć miesięcy. Narobił nam piękne stoły, łóżka, szafki. Miał brodę taką długą. Codziennie wieczór modlił się, miał takie przyrządy do modlitwy. Nie chciał na łóżku spać, dlatego że moczył się. Nie wiadomo, czy to ze strachu, czy może już ze starości. Często podpijał ten denaturat, który zużywał do polakierowania mebli. Prosił mamę, żeby mu kładła słomę, kładła mu słomę, dawała prześcieradła, a rano było to wszystko zamoczone. On się trochę wstydził, ale mama udawała, że tego nie widzi. Prała, nakładała następne, czyste. Jeść dostawał też. Prosił, żeby mu gotować oddzielnie, bo nie chciał jeść ze słoniną, żeby nie krasić słoniną, religia ich tak nakazuje. Płacił mu tatuś, na pewno dodawał do tego, ale za jedzenie, za wszystko nie płacili ani ci krawcy, ani ten starszy pan Żyd. Ten Żyd to spał w domu w takim oddzielnym mieszkaniu, tak na zapleczu.

Rodzice to znali wszystkich, bo to przecież ci byli blisko, trzy kilometry, tam chodzili do kościoła, a ci Żydzi bardzo byli przyjaźni dla ludzi, dawali na bór [towary], a później oddawali ludzi. Nieraz tam przynosili [coś], jakieś przepiękne mieli kapy pluszowe, śliczne, wszystko chcieli oddać, żeby przetrwać, ale mamusia nie brała od nich nic, bo przecież gospodarka była bardzo duża, wtedy się bardzo dobrze rodzicom powodziło, to nie żałowała tego jedzenia, bo było wszystkiego. Wszystko było, tylko nie było mięsa, bo to wszystko na kartki w sklepach, ale rodzice przecież mąkę swoją mieli, mieli swoje ziemniaki, mleko było, swoje masło, wszystko było. Gotowała im zawsze, co sobie tylko zażyczyli i co nam gotowała, to im robiła, młodym. Młodzi to nie przestrzegali tego, czy z mięsem czy bez mięsa, czy ze słoniną, tylko ten starszy pan Żyd.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2007-10-27, Poniatowa
<b>Rozmawiał/a</b>	Aleksandra Zińczuk
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"